

Dr hab. Krzysztof Ćwikliński
 Seminar für Slavische Philologie
 Philosophische Fakultät
 der Georg-August-Universität Göttingen

**Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Marceliny Janisz
 „Twórczość prozatorska Piotra Guzego”**

W każdej zapewne literaturze, nie tylko polskiej i nie tylko w jej emigracyjnej postaci, choć specyfika tej akurat stwarza najlepsze ku temu warunki, nie brakuje pisarzy, którzy zrazu dostrzeżeni i docenieni, skutkiem rozmaitych zbiegów okoliczności, od niegdysiejszego już, na szczęście, zapisu cenzuralnego przez brak zaplecza czytelniczego, w końcu tak własne, jak krytyki literackiej zaniedbania czy warunki szczególne rynku wydawniczego, zostają wyparci z wątlej, zbiorowej pamięci, zmarginalizowani, okrojoni do jakiejś wzmianki, skromnego przypisu, okazjonalnej uwagi. Wtedy potrzeba błogosławionego przypadku i kogoś, kogo ów przypadek wskaże, czyli wybierze. Wybierze do zadania trudnego, niewdzięcznego, ale dla literatury nie do przecenienia: odzyskania takiego pisarza, czasem nawet wbrew niemu samemu, przywrócenia go świadomości badaczy i odbiorców. Takim pisarzem zapoznanym, choć przecież pisały o nim z uznaniem najtęższe pióra emigracyjnej krytyki, nagradzano go, wznawiano jego książki, prawda, że nie w wielkim koncernie wydawniczym, który zadbałby o promocję, ale jednak (ostatnia książka, warto wspomnieć, dwa lata temu), przypominał o sobie nielicznymi, ale znów jednak – lepiej niż miałby milczeć, publikacjami w literackich periodykach, tu i ówdzie udzielił wywiadu, takim właśnie pisarzem, jest Piotr Guzy, podwójny, jeśli nie potrójny emigrant, powieściopisarz i nowelista, od czterdziestu lat osiadły w niewielkim miasteczku Daimús pod Walencją – jak małe to miasteczko, niech świadczy fakt, że cała gmina to niewiele ponad trzy tysiące mieszkańców. Wracał, jak wielu podobnych mu emigrantów o równie, jeśli nie bardziej poplątanych losach, nie pod łukiem tryumfalnym, ale ledwie uchylonymi drzwiami, bo gdy wracał, literatura emigracyjna utraciła już kuszący wszystkich smak owocu zakazanego i stała bardziej domeną badaczy, niż czytelników, ale i badacze zaniedbywali pisarza. Tym, kogo przywołany wcześniej błogosławiony przypadek wybrał do odnalezienia Guzego i, by tak rzec, odpomnienia go, i kto tę rolę wypełnił sumiennie, z najlepszą intencją i godnym uznania skutkiem, jest p. mgr Marcelina Janisz, której rozprawę doktorską „Twórczość prozatorska Piotra Guzego” przedstawiono mi do

recenzji. Zadanie swoje p. mgr Janisz zakresliła ambitnie, poprzeczkę zawiesiła wysoko. Zadanie to było tym trudniejsze, że przecież o autorze *Zwidów na wysokościach* wiadano dotąd niewiele, prawie nic. Przed Autorką stało więc w czystej postaci rozproszenie, które trzeba było zebrać w postać całości. Zadanie to p. mgr Janisz wypełniła z powodzeniem. Jej praca ma charakter i monografii, i studium interpretacyjnego, czyli tego najlepszego, czego w tej sytuacji można było oczekiwać.

*

Piotr Guzy w maju tego roku ukończył dziewięćdziesiąt pięć lat. Urodził się na Śląsku Opolskim, który w wyniku plebiscytu przypadł Niemcom, rodzina przeprowadziła się więc do Polski, do Tarnowskich Gór, w pobliżu których przebiegała ówczesna granica. Najwcześniejsze zatem wspomnienia pisarza to miasto rodzinne, choć nie miejsce urodzenia, i ono realne i odrealnione powracać będzie, jak często to bywa, w snach i utworach literackich, to szkoła, pierwsze próby pisarskie, wybuch wojny, szok wywołany klęską, tułaczka przez Rumunię i Grecję do Francji, stamtąd do Anglii, wreszcie Szkocji. Życiorys, zdawałoby się, typowy dla jego pokolenia, które na przewodnika przez ciemny czas wybrało sobie Josepha Conrada i jego najsurowszy imperatyw moralny. Służba w 1 Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka kończy się ciężką raną odniesioną w walkach pod Bredą, w wyniku czego Guzy traci prawą nogę. Jakiegoż uporu potrzeba, jakiejś odwagi, jakiejś siły, by w sytuacji okaleczenia nie tylko fizycznego, powrócić do normalnego, nie inwalidzkiego życia! Guzemu się to udaje. Żeni się, jak wielu wówczas Polaków, z Angielką, podejmuje studia na Uniwersytecie Londyńskim, rodzi mu się syn, zamieszkuje z rodziną w Leicester, które, co trzeba zauważyć, jest, gdy spojrzeć z perspektywy potrzeb emigracji, peryferiami. Ma to swój wymierny koszt dla kogoś, kto chce pisać i publikować w języku polskim. To jeden z powodów, dla których, pomimo bytowej i osobistej stabilizacji, podejmuje decyzję o powrocie do kraju, świadom że dla emigranta jest albo – albo i nie ma trzeciego wyjścia. W październiku 1949 roku wraca do Polski. Pobyt w ojczyźnie trwał będzie osiem lat. Guzy ukończy rozpoczęte w Anglii studia, zamieszka w Poznaniu, zostanie dziennikarzem, zacznie publikować, wyda pierwszy książki i narazi się władzom partyjnym, a co znacznie gorsze Urzędowi Bezpieczeństwa. Gdy po 1956 roku reżim na krótko rozluźni obrożę, zwolni łańcuch, a nawet zdejmie kaganiec, Guzemu uda się uzyskać paszport na wyjazd do NRD, co będzie pierwszym krokiem do odzyskania wolności. Strach pozostanie po tamtej stronie, ale

trauma życia w raju robotników i chłopów towarzyszyć mu będzie długo i stanie się materia kolejnych jego utworów. Pisarz, mający już pewien wymierny, choć może nie doniosły, a dla niego samego miejscami wstydlivy dorobek, powraca do Anglii, nawet w prawie to samo miejsce, z którego wyjechał, i z wojennego uchodźcy staje się politycznym emigrantem. Pracuje początkowo w BBC, później w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Wtedy też debiutuje ponownie, gdyż swoje krajowe powieści produkcyjne, milicyjne, szpiegowskie, sensacyjne bezlitośnie przekreśla, a zarazem pragnie akceptacji dla tego, co pisze teraz. Tak powstaje *Krótki żywot bohatera pozytywnego*, który przyniesie mu emigracyjną sławę i krajowy zapis cenzuralny i biblioteczny. Potem napisze i opublikuje jeszcze trzy powieści; między edycją przedostatniej a ostatniej miną dwadzieścia dwa lata. W 1977 roku, po śmierci żony, wyjedzie do Hiszpanii. Warto tu może powiedzieć, że wybór nie był przypadkowy i nie jeden Guzy go dokonał, dodajmy: nie dla piękna krajobrazu. Otóż wyniszczona wojną domową Hiszpania, podobnie jak wojną nietknięta Portugalia, była krajem tanim, tanim nawet dla niezbyt zamożnych polskich emigrantów, którzy, co też trzeba podkreślić, byli tam wtedy mile widziani. Tam właśnie, jak dziś w Serbii, za stosunkowo niewielkie pieniądze nabyć można było sporą nieruchomość, a nawet posiadłość, urządzić się i żyć, wymieniając nawet skromną brytyjską emeryturę na piramidy marnie stojących peset. Dziś jest, oczywiście, inaczej, ale to uwaga na marginesie, poza meritum, choć może nie całkiem nieważna.

Autorka biografii Piotra Guzego przedstawia bardzo sumiennie, nawet drobiazgowo, opierając się już to na dostępnych materiałach publikowanych i archiwalnych, już to na relacjach samego pisarza, co nie znaczy, że pewne fragmenty nie budzą we mnie pokusy dopowiedzenia czy uściślenia, ale jako że jest to jedynie pokusa, nie wskazuję ich, nie stanowią one, nawet gdyby je zebrać *en bloc*, podstawy do sformułowania jakiegokolwiek zastrzeżenia. Ów rys biograficzny może się chyba bez nich obyć; jest wystarczająco ciekawy i pouczający. Autorka, by tak rzec, za wskazaniem Goethego tropi pisarza w jego własnym kraju.

*

Choć ów rys biograficzny, w którym Guzy zostaje przedstawiony jako żołnierz, pisarz, dziennikarz, stanowi pierwszy, zdawałoby się zamknięty rozdział pracy, materia biografii będzie powracać w kolejnych, bo kogóż pisarz próbuje bardziej zrozumieć niż samego siebie i

czyjej to pamięci bardziej ufa niż swojej własnej? A proza Guzego jest właśnie autobiograficzna, czego p. mgr Janisz dowodzi w rozdziale drugim, poświęconym właśnie kategoriom autobiografii i pamięci.

Zaczyna od ustaleń terminologicznych, od geopoetyki, by przejść do konkretnej przestrzeni utrwalonej w pamięci, przestrzeni Śląska, którą pisarz określa, którą definiuje swoim subiektywnym doświadczeniem. Śląsk to przede wszystkim rodzinne miasto i w części teoretycznej może warto było obok Toporowa czy Gadamera wspomnieć o Richardzie Sennecie, ale daleki jestem od upierania się przy tym. Przestrzeń u Guzego stanowi tło wydarzeń, umożliwia najbardziej plastyczne portretowanie bohaterów, jest hybrydą zapamiętanej rzeczywistości i fikcji. Nie znam Tarnowskich Gór, nie umiem tego *in extenso* udowodnić, ale wszystko na to właśnie wskazuje, na nakładanie się mapy fikcyjnej na mapę historyczną, dziś już w znacznej mierze nieaktualną; jest także labiryntem, w którym uwięziony jest bohater-narrator poszukujący tyleż drogi wyjścia, co wyjaśnienia znaczeń labiryntu. Co zwłaszcza dziś ciekawe, Śląsk Guzego nie jest „czarnym” Śląskiem, który znamy choćby z powieści Gustawa Morcinka, bo też rodzinna część małej ojczyzny pisarza nie była uprzemysłowiona. Tarnowskie Góry, stolica powiatu, były miastem garnizonowym i urzędniczym. Czym było miasto garnizonowe w Dwudziestoleciu, jaką miało rangę, warto by kiedyś opisać, a w Tarnowskich Górach dyslokowano wszak dwie duże jednostki kawalerii i piechoty.

Pani mgr Janisz doskonale orientuje się w literaturze śląskiej czy Śląska dotyczącej, swobodnie porusza się w tym obszarze, analizuje, przywołuje, cytuje, zestawia, porównuje. Tak też jest w kolejnej części rozdziału, w podrozdziale „Cmentarzysko wspomnień”, w którym omawia symbolikę cmentarza, i w kolejnym poświęconym onirycznym wizjom przestrzeni miejskiej, będącym także odwzorowaniem przestrzeni cmentarnej, tym razem głęboko zideologizowanej, zamkniętej i pilnie strzeżonej przez aparat ucisku, nawet gdy jest już ona ruiną, niekończące się ulice prowadzą donikąd, a sen jest koszmarem. Właściwym konstruktorem tych przestrzeni są więc emocje, zwykle negatywne, prowadzące bohaterów Guzego ku zagładzie. Z kolei przechodzi Autorka do przestrzennego i egzystencjalnego doświadczenia emigracji, przestrzeni zagranicznej, innej, obcej, którą trzeba odczytać i uporządkować, znajdując w niej dla siebie jakieś odpowiednie miejsce, w którym można by, ustaliwszy wcześniej punkty odniesienia na nowo układać swoją biografię. Istotną rolę odgrywa tu dychotomia: wybór – przymus. Przymus nie pozwala oswoić obcej przestrzeni, uznać ją za swoją. Przestrzeń nieprzyjazna na zawsze pozostanie obczyzną. Przestrzeń bezwzględnie przyjazną pisarz, jak można się domyślać, znajdzie dopiero w Hiszpanii.

Wcześniejsze przestrzenie angielskie i niemieckie były w zasadzie przestrzeniami tymczasowymi miast i odindywidualizowanymi mikroprzestrzeniami wynajmowanych w nich mieszkań. Tu Autorka trafnie odwołuje się do kategorii nie-miejsca, terminu stworzonego przez francuskiego etnologa i antropologa kulturowego Marca Augé. Jeszcze innym charakter mają ukazywane na różne sposoby przestrzenie wojny, wojny od której pisarz nie potrafił się uwolnić, jak pewnie nikt, kto ją przeżył, w każdym pozostawia ona bowiem bolesny ślad nie do zatarcia. Te przestrzenie to miejsca śmierci i strefy zagłady. Wiele ich, zwłaszcza w późnej twórczości autora *Stanu wyjątkowego*. Każdą szczegółowo, ale i współczująco omawia Autorka, jak gdyby pamiętając o wskazaniu Wita Tarnawskiego, który mówił, że na zimno nikt nikogo nigdy jeszcze nie zrozumiał, a ta straszna materia o takie właśnie traktowanie się upomina.

*

Dorobek każdego pisarza jest całością. Składa się także z błędów i wypaczeń. Kazimierz Brandys miał kiedyś oświadczyć, że gdyby był bogaty, cały swój majątek poświęciłby na wykupienie z bibliotek i rąk prywatnych całego nakładu *Obywateli*, by móc go potem zniszczyć. Andrzej Braun spaliłby pewnie *Lewanty*, Tadeusz Konwicki *Władzę*, a Aleksander Ścibor-Rylski *Węgiel*. Piotr Guzy, choć do wspomnianych wyżej tuzów socrealizmu było mu daleko, przekreślił całą swoją twórczość krajową uznając ją za plamę na honorze, a przecież w tamtym czasie były większe plamy i mniejsze honory. Guzy chciał pisać po polsku i publikować po polsku dla polskiego czytelnika. Na emigracji możliwości spełnienia tego zamiaru były mocno ograniczone, w kraju, choć on sam tego nie wiedział, jeszcze mocniej. Młody pisarz zostaje niejako wyprowadzony na manowce literatury i zmuszony do udziału w kłamstwie. Jego debiutanckie utwory są takie, jakie w okresie stalinizmu powinny być: albo takie, czyli schematyczne, prostackie, artystycznie tandetne, za to ideologicznie i estetycznie słuszne, albo żadne. Prawda, był to epizod zaledwie, bo młody pisarz szybko zorientował się, w co dał się wmanewrować, ale też nadal chciał pisać, chciał publikować, chciał być czytany, natomiast zdecydowanie nie chciał się brudzić propagandowym oszustwem, nie chciał, by rzecz nieco podniośle, zatruwać dusz. Chciał właśnie dać tym duszom odtrutkę w postaci powieści, które co prawda nie latały wysoko, za to dawały coś w śmiertelnej nudzie socrealizmu bardzo ważnego: rozrywkę. Wybór Guzego padł na kryminał, na powieść szpiegowską, sensacyjną, detektywistyczną. Oczywiście siłą

rzeczy detektyw nie mógł nosić kraciastego płaszcza i wiązanego u góry kaszketu, tylko niebieski mundur i okrągłą czapkę z orłem bez korony. Guzy uznał, że lepsze to niż traktory, które miały zdobywać wiosnę. Był tylko jeden problem. W społeczeństwie socjalistycznym według oficjalnej wykładni zbrodnia jako przeżytek kapitalizmu nie istniała. *Następny odchodzi* 22.25 (1955), *Nocny zrzut* (1955), *Cienie na gwiazdach* (1956), *Wenus z brązu* (1956) powstać mogły i ukazać się dopiero wtedy, gdy władze uznały, że powieść kryminalna, m.in. w swojej szczególnej, „milicyjnej” formie, daje się wyzyskać do celów wyższych, czyli ideologicznych. Piotr Guzy stał się, niechcący zapewne, jednym z protoplastów gatunku, który rychło zyskał sobie dużą popularność. Autorka szeroko ten fenomen opisuje analizując go poprzez zestawienia z klasyką gatunku. Znow, trzeba to wyraźnie powiedzieć, w omawianej materii orientuje się doskonale, a tło, jakie zakreśla, jest bardzo szerokie! W przypadku Guzego nie obeszło się bez pewnych „kompromisów” z cenzurą, za to, poza szybkimi i niebagatelnymi honorariami, wysokimi nakładami i pewną pozycją pisarską, zyskał to, czego potrzebował najbardziej: warsztat. Ten połączony z talentem, na który zwrócili uwagę krajowi recenzenci, prawdziwe owoce wyda dopiero na emigracji.



Krótki żywot bohatera pozytywnego to bezsprzecznie najważniejsza, najbardziej doniosła pozycja w dorobku twórczym pisarza, pierwszy z rozrachunków z systemem totalitarnym. Ta niezbyt obszerna, nieco ponad dwustustronicowa książka, stała się jego dziełem życia.

„Piotr Guzy – pisał Stanisław Gawliński - zdezwuował tak zwany Gomułkowski przełom październikowy jako nowy etap walki o władzę, wymagający rezygnacji ze stalinowskich praktyk i „bohaterów pozytywnych”, którzy krzewili ustrój socjalistyczny za pomocą terroru i szalbierstwa — zależnie od etapowej taktyki przywództwa partyjno-policyjnego.

Twórca „Krótkiego żywota bohatera pozytywnego” zinterpretował i wyszydził Gomułkowską odnowę jako krytyk ideologii i krytyczny realista. Nie zajmowała go bowiem retoryka odwilży, propagandowy szum charakterystyczny dla popaździernikowej nadbudowy. Skoncentrował raczej swą uwagę na dewiacjach świadomości zaktualizowanych w rozmaitych odmianach mowy publicznej funkcjonariuszy aparatu partyjnego. Przede

wszystkim jednak na materialnym wyposażeniu odnowionej bazy. Świadomość głównej postaci utworu skrzętnie rejestruje stan tej bazy. [...]

Piotr Guzy, zręczny imitator języka stalinowskich aparatczyków osiągnął też spore sukcesy w demaskacji istoty systemu komunistycznego. Dlatego nie sposób odmówić słuszności Marii Danilewicz-Zielińskiej, kiedy w „Szkicach o literaturze emigracyjnej” sprzed piętnastu lat przekonywała wszystkich zainteresowanych o tym, że autor „Krótkiego żywota bohatera pozytywnego” dał nam „reprezentacyjną powieść polityczną”. Zwłaszcza w porównaniu z rozrachunkowymi wytworami doby „małego realizmu”: Bogusława Koguta, Tadeusza Kwiatkowskiego, Stanisława Stanucha czy Jerzego Putramenta, którzy w latach sześćdziesiątych energicznie zajęli się wyjaśnianiem dramatów ludzi partii”.

Ów „bohater pozytywny” to, jak słusznie zauważa Autorka, budzący odrazę antybohater, którego wiele łączy z postaciami Camusa, Musila, czy w literaturze polskiej – Kornela Filipowicza, mający też, co ważne, swój pierwowzór w rzeczywistości.

Autorka solennie przeprowadza interpretację powieści Guzego, przywołując opinie emigracyjnych i krajowych krytyków, zestawiając ją z innymi utworami reprezentatywnymi dla prozy obrachunkowej, omawia jej kompozycję, technikę narracji. Wszystko to czyni w sposób zajmujący i kompetentny.



Rozdział ostatni, piąty, poświęcony został psychologizmowi w prozie autora *Requiem dla Pani Tosi*. Autorka umieszcza problematykę utworów Guzego na szerokim tle literatury polskiej, krajowej i emigracyjnej, i nazywa ją „wędrowką w głąb ludzkiej duszy”, w której „człowiek zmaga się z różnymi odcieniami zła”. Dotyczy to powieści powyżej wspomnianej, jak i powieści *Stan wyjątkowy*; ten tytuł to określenie pewnego nieustannie odradzającego się mechanizmu, kiedy to historia wkracza z całą brutalnością w życie jednostek, grup i społeczeństw i burzy wszelką aksjologię, pozbawiając zarazem cywilizacyjnych hamulców. Problematyka ta determinuje też wymowę wszystkich prawie opowiadań Guzego. Pojawia się też problem emigracji i „choroby emigracyjnej”, czyli nostalgii i niemożności zakorzenienia w nowym otoczeniu, bariery mentalnej niemożliwej do przekroczenia. Następnie omawia Autorka związki psychologizmu z technikami narratorskimi, np. tzw. strumieniem świadomości i modelującym go czasem psychologicznym. Odwołuje się tu m.in. do psychoanalizy, prozy Hessego i Camusa. Sposoby kreacji postaci wywodzi właśnie z

obszaru psychologii i psychologizmu, tak figury katów, jak i ofiar, ale także tych, którzy uwierzyli w fałszywą religię i zaufali kłamstwu, poddali się masowej hipnozie, ulegli zaczadzeniu, ale także bohaterów tej prozy, kobiet zamkniętych w męskim świecie, zależnych od niekoniecznie bliskiego im paradygmatu. Rozdział ten uważam za udany, w którym Autorka, jak i w poprzednich, osiągnęła postawione sobie cele. Naturalnie, można by stawiać w kwestiach szczegółowych wiele pytań, ale raczej by zaspokoić ciekawość, nie formułować zastrzeżenia.

*

Na koniec uwaga, nie by stała w sprzeczności z pozytywną, niżej sformułowaną konkluzją, bo nie stanie i stanąć nawet nie może, lecz by pomóc Autorce, która zapewne nie zechce swojej pracy ograniczyć do obecnej wersji promotorskiej. Gdyby tak, szkoda by było, bo o Guzym wciąż tak mało wiemy. Jeśli nie, pozwolę sobie poradzić Jej, aby przejrzała ją raz jeszcze bardzo, bardzo, bardzo uważnie, a wydawcy, by powierzył ją skrupulatnemu redaktorowi i wyznaczył perfekcyjnego korektora. Wszak nikt nie jest doskonały, a złe rzadko zasypia. Złe pod postacią chochlika nie zasypia wcale.

Reasumując stwierdzam, że przedstawiona mi do oceny rozprawa doktorska p. mgr. Marceliny Janisz spełnia warunki określone w art. 13.1. ustawy z dnia 14 marca 2003 roku o stopniach naukowych i tytule naukowym, jest oryginalnym osiągnięciem naukowym, dowodzącym badawczych kompetencji Autorki, która warsztat filologiczny opanowała w stopniu więcej niż zadowalającym, dlatego też wnoszę o dopuszczenie Jej do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Krzysztof Cwikliński

17 września 2017 r.